

Kalwaria Zebrzydowska, 11.09.2020 r.

*Pogrzeb ks. Kardynała Mariana Jaworskiego,  
Metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego*

Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Kardynale, Konradzie, wysłaniku Ojca Świętego,

Eminencje, Najdostojniejsi Księża Kardynałowie, Stanisławie i Kazimierzu,

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie Nuncjuszu Apostolski,

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie Mieczysławie, Metropolito lwowski,

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie Marku, Metropolito krakowski,

Ekscelencje, Dostojni Księża Arcybiskupi i Biskupi,

Magnificencje, Przedstawiciele różnych środowisk uniwersyteckich,

Czcigodni Bracia Kapłani,

Przewielebni Wyżsi Przełożeni wspólnot zakonnych, Drodzy Bracia i Siostry w życiu zakonnym,

Kochane Siostry Joanito i Renato, wierne opiekunki ks. Kardynała,

Osoby konsekrowane,

Drodzy P. Małgorzato i P. Grzegorzu, P. Joanno i P. Marianie z Rodzinami, Krewni i Przyjaciele zmarłego Kardynała Mariana,

Szanowni Przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Dostojni Goście,

Umiłowany Ludu Boży w Chrystusie, naszym Panu i Odkupicielu!

1. *Bolejąca Matka stała,  
u stop krzyża, we łzach cała,  
kiedy na nim zawisł Syn.*

Tymi słowami sekwencji maryjnej autorstwa Jacopone z Todi, mistyka i poety franciszkańskiego, najlepiej oddającymi tajemnicę Kalwarii i więzi, jaka łączyła Syna Bożego z Maryją Matką, pragniemy rozpocząć pożegnanie drogiego nam wszystkim Kard. Mariana Jaworskiego, arcybiskupa seniora archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego.

Siedemdziesiąt pięć lat temu ta końcowa scena dramatu odkupienia stała się dla ks. Kardynała, wówczas młodego alumna lwowskiego seminarium ewakuowanego do Kalwarii Zebrzydowskiej, jedną z głównych teologicznych treści w formacji do kapłaństwa. Przez pięć lat jej trwania uczył się od Maryi wstępowania na kalwaryjską Górę i trwania przy Jezusie wywyższonym ponad ziemię, składającym swoje życie Ojcu za braci z największej miłości. Opatrznościowe było to jego dorastanie do służby kapłańskiej właśnie tu, na Kalwarii, w cieniu krzyża, u boku Bolejącej Matki. Tu dane mu było uchwycić najgłębszą treść kapłaństwa: „życie oddać”, „życie stracić”. Przez wchodzenie na Górę ukrzyżowania, dosłowne i kontemplacyjne, zrozumiał, że kapłaństwo wymaga od człowieka wejścia w los obumierającego ziarna pszenicznego, że tylko takie „święte unicestwienie” i „szaleństwo miłości” może doprowadzić do prawdziwego poznania siebie, rozkochania się w Chrystusie i naśladowania Go w służbie człowiekowi.

W czerwcu, podczas celebrowania 70-tej rocznicy święceń potwierdził to słowami: „Dla mnie najważniejsze było to, co przyjąłem jako dewizę swojego życia kapłańskiego: dla mnie życie to Chrystus. A zwłaszcza naśladowanie Chrystusa Pana jako tego, który przychodzi, ażeby jako kapłan służyć ludziom”.

Tak Boża Opatrzność przygotowywała sobie w kalwaryjskim sanktuarium przyszłego kapłana, rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, biskupa i administratora apostolskiego polskiej części Archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, aż wreszcie metropolitę lwowskiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy i kardynała Kościoła.

Uformowany pod krzyżem Chrystusa, z ugruntowaną uniwersytecko wiedzą w swojej posłudze pasterskiej i naukowej ks. Kardynał kierował się antropologicznym prawidłem, które najlepiej streszczają słowa św. Pawła z Listu do Kolosan: „aby każdego człowieka okazać doskonałym w Chrystusie” (Kol 1,28).

Jego wysiłki zmierzały do ukazania prawdy, iż Chrystus tak bardzo ukochał człowieka w całej pełni jego człowieczeństwa, że sam przyjął ludzką naturę. Ks. Kardynał bowiem sam zachwycał się pięknem ludzkiej natury i dążył do tego, aby ludzie zechcieli je odkryć, aby pokochali całe swoje człowieczeństwo, niczego nie wyłączając, nawet jego słabo-

ści, kruchości. Na wszystkie możliwe sposoby ukazywał słowem i życiem, jak piękny jest człowiek, którego odkupił Jezus Chrystus, nawet jeśli sam tego nie dostrzega, jak piękny jest każdy człowiek w swej pełni, nawet jeśli błądzi!

2. *Niechaj serce moje pała,  
by radością mą się stała Miłość,  
którą - Chrystus Pan.*

Ks. Kardynał Marian prosił, aby kazanie pogrzebowe było, jak się wyraził, „dziękczynieniem Opatrzności Bożej za Jej cudowne znaki dla naszej Archidiecezji Lwowskiej po upadku reżimu totalitarnego i ateistycznego”. Wypełniając wolę ks. Kardynała, w obecności jego następcy na stolicy metropolitalnej we Lwowie ks. Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, pragniemy wyśpiewać Bogu prawdziwą pieśń dziękczynienia. A ponieważ ułomna jest nasza pamięć, która jedynie fragmentarycznie ujmuje zdarzenia z przeszłości, dlatego za sugestią św. Franciszka z Asyżu, prosimy Boga Ojca, dla którego ludzkie działania nie kryją żadnych tajemnic, aby to Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Jego umiłowany, złożył Mu za wszystko dzięki wraz z Duchem Pocieszycielem (por. 1Reg 23,5).

Przez Jezusa Chrystusa i przez Ducha Bożego składamy zatem Ojcu niebieskiemu nasze chwalebne dziękczynienie za odrodzone życie religijne w Archidiecezji Lwowskiej po upadku komunizmu. Przede wszystkim składamy dzięki:

- za wszystkich niezłomnych ludzi wiary, którzy pod pręgierzem programów ateizacji, czyli wypłukiwania różnymi narzędziami osocza boskiego życia z ludzkich dusz, pozostali wierni Chrystusowi i Jego miłości. Któż bowiem mógł ich odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? (por. Rz 8, 35);

- za tych szczególnie, którzy co dnia wydawani byli na śmierć, którzy oddali swoje życie za wierność Bożym przykazaniom, nie ugięli się przed państwowymi represjami i jak ziarna pszeniczne rzucone w ziemię,

stali się – najczęściej anonimowo – zasiewem wiary nowych pokoleń, nowych żywych kamieni Chrystusowego Kościoła;

- za odnowione struktury administracyjne Kościoła we Lwowie i na Ukrainie, za wszystkie referaty ułatwiające programowanie działalności pastoralnej w ogóle, a katechetycznej w szczególności;

- za wszystkie uformowane po 1991 roku wspólnoty parafialne, za nowo wybudowane i odnowione świątynie, z katedrą lwowską na czele, które umożliwiły wierzącym regularny dostęp do sakramentów świętych, zwłaszcza Eucharystii i pokuty, chrztu i bierzmowania;

- za Wyższe Seminarium Duchowne archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego we Lwowie-Brzuchowicach, działające w obecnym kształcie od 1996 roku, które z powodzeniem kontynuuje działalność seminarium przeniesionego po wojnie do Kalwarii i rozwiązanego przez władze PRL-u w październiku 1950 roku. W dniu inauguracji ks. Kardynał Marian jako rektor seminarium przypomniał okres komunistycznej dyktatury, kiedy robiono wszystko, aby ludzie nie mieli dostępu ani do Biblii, ani do żadnej książki traktującej o prawdach wiary. Powiedział wówczas: „Chcemy dzisiaj dziękować Panu Bogu za to, że mamy bibliotekę, a nasi alumni będą mogli korzystać z wszystkiego, co nowe i w dobrym sensie posoborowe”;

- za odrodzenie się życia zakonnego w diecezji lwowskiej i na Ukrainie, za coraz liczniejsze na tych ziemiach wspólnoty zakonne męskie i żeńskie, w wielu przypadkach z domami formacji początkowej, zorganizowane w ramach kustodii, wiceprowincji bądź prowincji. Opatrznościową rolę w tym dziele odegrali dwaj kapłani: ksiądz prałat Tadeusz Hoppe i nasz współbrat o. Martynian Darzycki, którzy z poświęceniem pełnili swoją posługę na terenach Ukrainy w okresie komunizmu;

- dziękujemy za cudowny znak Opatrzności dla Kościoła we Lwowie i na Ukrainie, jakim była pielgrzymka papieża Jana Pawła II w czerwcu 2001 roku i za dwa ściśle związane z nią wydarzenia, a mianowicie: beatyfikację sługi Bożego arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana tej archidiecezji i założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Józefa - obu kanonizowanych cztery lata później już przez papieża Benedykta XVI – a także koronację obrazu Matki Bożej Łaskawej we lwowskiej katedrze.

Żegnając dziś ks. Kardynała Mariana Jaworskiego, dziękujemy za wszystkie inne cuda Bożej Opatrzności zachowane w głębi serc ludzi, którzy pisali dzieje tamtego Kościoła po upadku komunizmu. Obecni tu biskupi i kapłani z Ukrainy z pewnością uzupełniliby tę listę znaków Bożego błogosławieństwa, chociażby w przestrzeni dialogu i współistnienia ze wspólnotami obrządku wschodniego.

Dziękujemy za wszystkie Boże cuda, które dokonywały się w codziennym życiu wiernych diecezji lwowskiej, gdy trzeba było zapierać się siebie, brać na barki ciężar nie tylko własnych krzyży, ale i cudzych, bo przecież jedni drugich brzemiona nosić mamy (por. Ga 6, 2); cuda, których nie ujrzałoby ludzkie oko bez silnej wiary; cuda, które z woli Bożej nie dokonują się po to, aby wzbudzić sensację, ale aby nauczyć nas szacunku do tego, co zwykłe, codzienne, małe. We wszystkim przecież – także i tym, co stanowi zwyczajną tkankę życia, w trudach codziennego dnia pojawiających się częściej lub rzadziej - odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował (por. Rz 8, 37).

W tych różnorodnych przejawach opatrznościowego działania Boga, które wyznaczało drogę odrodzenia się Kościoła we Lwowie i na całej Ukrainie, *Miłość, którą – Chrystus Bóg* pozwoliła ks. Kardynałowi Marianowi mieć swój osobisty udział i wymierny wkład. Bogu niech będą dzięki za miejsce, jakie mu wyznaczył przez posługę biskupią w Lubaczowie, a następnie we Lwowie, za jego aktywność uniwersytecką i twórczość, za dzieła wielkie i małe, za bardziej lub mniej udane, za projekty zrealizowane i te, których nie udało się urzeczywistnić, za słowa pocieszające i upominające, wypowiedziane w porę i nie w porę (por. 2Tm 4, 2). Prosimy Go również, by w promieniu miłosierdzia wypalił wszystkie jego „niedociągnięcia i wszelkie braki”.

3. *Gdy kres dni przede mną stanie,  
przez Twą Matkę dojsz mi, Panie,  
do zwycięstwa palmy daj.*

„Przez Twą Matkę”- i nie inaczej, bo w pierwszą sobotę miesiąca przez czczone w tym dniu szczególnie Niepokalane Serce Maryi przeszedł ks. Kardynał Marian do domu Ojca, podobnie jak najbliżsi jego sercu Przyjaciele - św. Jan Paweł II oraz ks. Kardynał Franciszek Ma-

charski, któremu Oblicze Ojca Niebieskiego dane było ujrzeć w święto Matki Bożej Anielskiej. Zdumiewające, że ci trzej pasterze Kościoła, odpowiedzialni za owce im powierzone, rozkochani za życia w Ukrzyżowanym i Jego Bolesnej Matce, wierni kalwaryjscy Pielgrzymi, do wieczności przeszli przez Jej odplacające miłością za miłość Niepokalane Serce!

Księżę Kardynale Marianie! Wierzymy, że Maryja, której zawierzyłeś swoje życie i pasterską posługę naznaczoną stygmatem cierpienia w całkowitym zjednoczeniu z Boskim Mistrzem, w chwili przejścia do wieczności przytuliła Cię do swego matczynego Serca. To Jej Niepokalane Serce, stało się dla Ciebie Bramą do Nieba i spełnieniem ludzkiej tęsknoty za ojczyzną, którą odnajdziemy w Najświętszym Sercu Odkupiciela, zranionym i otwartym dla nas na ołtarzu Krzyża!

Gdy nawiedzałeś kalwaryjskie sanktuarium i rozważałeś „*tajemnicę tej więzi, jaka łączyła cierpiącego Zbawcę i Jego współcierpiącą Matkę*” (JPII, Kalwaria 2002), zapewne nieraz patrzyłeś na siebie i widziałeś przede wszystkim swoją słabość i bezradność. Chrystus jednak i Jego Matka widzieli Cię w całej rozciągłości pasterskiej misji, jakiej się podjąłeś; widzieli Cię w tym, co wybiegało poza czasy i okoliczności, w których przyszło Ci służyć, kochać i cierpieć. Wiedziałeś dobrze, że twoja moc była z Boskiego wyboru, a nie z Ciebie samego, podobnie jak wartość belek krzyżowych - nie pochodziła ze szlachetności drzewa, z którego je zrobiono ani z ich mocy i wytrzymałości, ale z ich przeznaczenia do dzieła zbawczego. Doświadczałeś w swym życiu i w swym sercu tego, o czym zaświadczył św. Jan Paweł II, gdy odwiedzając Kalwarię w roku Jubileuszu 400-lecia jej istnienia, powiedział: „*w centrum tej tajemnicy miłości każdy, kto tu przychodzi, odnajduje siebie, swoje życie, swoją codzienność, swoją słabość i równocześnie moc wiary i nadziei - tę moc, która płynie z przekonania, że Matka nie opuszcza swego dziecka w niedoli, ale prowadzi je do Syna i zawiera Jego miłosierdziu*”. To dlatego często powtarzałeś: Wszystko zawdzięczam Matce Bożej Kalwaryjskiej, a wyrazem tej twojej synowskiej miłości i wdzięczności pozostaną na zawsze cenne wota złożone u stóp Kalwaryjskiej Pani i ty sam, który pragnąłeś, aby tutaj właśnie po śmierci spocząć.

Eminencjo! Im bardziej doświadczałeś swojej słabości, im bardziej stawała się ona dokuczliwa, jak po wypadku kolejowym i utracie ręki,

jak w tych ostatnich miesiącach przed śmiercią, tym bardziej w pokorze oddawałeś ją Chrystusowi przez Maryję. Był to znak, że słabość ta nie jest dla Ciebie kamieniem zawadzającym, ale kamieniem fundamentu jeszcze głębszej więzi z Bogiem. A my, drogi księżu Kardynale, możemy dziś powiedzieć, że ta słabość była fundamentem twojej pokornej świętości, bo każda forma niemocy w Bogu przyjęta sama w sobie staje się wartością. Wiedziałeś, że idąc za Chrystusem drogą krzyża, trzeba ukochać tę swoją słabość i całkowicie oddać się woli Ojca. We Lwowie na zakończenie dziękczynnej Mszy św., w dniu swoich 80-tych urodzin, powiedziałeś, ks. Kardynale, że gdy leżałeś po wypadku na stole operacyjnym, przyszła Ci myśl, iż: „chrześcijaństwo jest łatwe, kiedy powie się Panu Bogu «tak»”.

Do końca żyłeś sprawami Kościoła, modliłeś się i ofiarowałeś zań swoje cierpienie. Byłeś niezłomnym świadkiem Chrystusa, który żyje i cierpi w Kościele. Jakże wymownym jest fakt, że na pamiątkowym obrazku upamiętniającym 70. rocznicę twoich święceń kapłańskich prosiłeś o modlitwę... za Kościół!

Dziękujemy Bożej Opatrzności za Ciebie, za twoje czułe, ojcowskie serce, szeroko otwarte dla wszystkich, za życzliwe i uśmiechnięte oblicze, które przyciągało jak magnes tchnącą z niego dziecięcą ufnością. A to, co mnie osobiście uderzyło w spotkaniach z Tobą, Księżu Kardynale, to twoja skupiona uwaga, z jaką przyjmowałeś relacjonowane Ci sprawy, różne - ważne i mniej ważne - i znaki krzyża, jakie kreśliłeś nad każdą z nich. Miałem poczucie, jakobyś te wszystkie usłyszane problemy czynił swoimi, niejako przyznawał się do nich, przyjmował je za swoje, a przez to kreślone błogosławieństwo zawierał je Panu.

4. *Kiedy umrze moje ciało,  
niechaj duszę mą z swą chwałą  
czeka Twój wieczysty raj.*

Jednym z ostatnich zdań, które wypowiedziałeś po sprawowanej przy twym łóżku Eucharystii było: „Idziemy... do Domu Pana”. Miałeś świadomość, że Pan cię wzywa i przygotowywałeś się do tego spotkania.

Zdążyłeś też zapewnić nas, że o nas nie zapomnisz i pobłogosławiłeś nam! To najcenniejszy dar i twój duchowy testament.

Księżę Kardynale! Ty żyjesz - my umieramy! Żegnamy dziś naszego Pasterza, Ojca i Przyjaciela, a zyskujemy Orędownika przed tronem Boga i przy Niepokalanym Sercu Matki. Twoje ciało jak obumarłe ziarno składamy w kalwaryjskiej ziemi uświęconej modlitwami pielgrzymów, a nierzadko zroszonej ich łzami. Strzec je będzie Boża Rodzicielka Maryja, która tu króluje, uzdrawia i pociesza. Ona je przechowa na dzień powszechnego zmartwychwstania, na dzień powrotu Jej Syna. Wierzimy jednocześnie głęboko, że to, co wyrosło z ziarna Twego życia zanurzonego w glebę tego świata, teraz już w całej pełni raduje oczy mieszkańców nieba, że to twoje ludzkie życie - jak ziarno gorczycy: na ziemi małeńkie - w niebie stało się prawdziwym miejscem spotkania ze Stwórcą, do którego każdym uderzeniem serca i my się zbliżamy!

*Dobry Jezu, a nasz Pnie, daj Mu wieczne spoczywanie!*